

Radek Żydonik

Świąteczny psikus chochlika Strapcia



Ilustrowała Milena Molenda

Wydawnictwo Skrzat
Kraków



Kto z was słyszał o zaczarowanym worku Świętego Mikołaja, który pomieści tysiące prezentów? Albo o zaprzęgu reniferów przemierzającym niebo w wigilijną noc?

Pewnie, że każdy!

Ale istnieją w Mikołajowym miasteczku takie NIESAMOWITOŚCI, o których wiedzą jedynie jego mieszkańcy. Latarnie zasilane śmiechem elfów. Młynki do produkcji śniegu z anielskich piór: kręcisz korbką i zima gotowa! Skrzydła z marcepanu: wystarczy je doczepić i fru! – uniosą nawet Grubcia, a to największy łakomczuch spośród reniferów (uwielbia bawić się w policjanta – ijo, ijo! – i patrolować z powietrza Mikołajewo). No i najnowsze osiągnięcie bożonarodzeniowej techniki: samozakładające się ubranka. Rankiem – hops z łóżka! – naciskasz gwiazdkowego piega na nosie (wszyscy takie mamy) i gotowe! W jednej chwili stoisz przed lustrem w płaszczu wyszywanym laskami wanilii, obuty w kozaczki z puszystej bezy. Wszystko tak cudne, że nawet wystrojone choinki – znawczynie mody! – piszczą z zachwyty (Grubcio też, bo szaleje za bezą).



A wiecie, kto zmajstrował te wszystkie wspaniałości? Chochliki! Takie jak ja, Strapcio Niezdaruś. Mam tak na imię, bo nie zawsze wszystko mi się udaje i potem chodzę strapiony. Czasem zgubię piernikową śrubkę, innym razem potłukę lodowe obcęgi. Kiedyś, ech... nie zakręciłem w porę śmieszkowego kranu i do wanny Mikołaja dostało się za dużo gilgotek (potem Święty chichrał się przez trzy tygodnie). Reszta chochlików – co innego. Same zdolniachy! Zaraz, chwileczkę...

Jak to? Nie słyszeliście o świątecznych chochlikach?!



Ech, no tak... Wszyscy mylą nas z elfami. Jak one rodzimy się z płatków śniegu, które wpadają do kominów w Mikołajewie, i nosimy zielone czapeczki (bez dzwoneczków, za to z szyszkowymi pomponami!). Zamiast jednak dostarczać prezenty (elfy pomagają Świętemu podczas Wigilii), pracujemy w Warsztacie pod Kołędującym Lasem i tworzymy... coś fantastycznego: WYNALAZKI! Elfy podkradają się czasem (myślą, że ich nie widzimy, hi, hi) i z nosami przyklejonymi do okien podziwiają nasze dzieła. O, na przykład tak:

– Widzicie ten kij? To wędka Mikołaja do łowienia gilgotek z Jeziora Śmiechu. Mikołaj zawsze dokłada



porcje wesołości do paczek, dlatego święta są takie radosne... A tam, na parapecie? To igła do podszywania ubranek promieniami Gwiazdy Betlejemskiej. Ależ są ciepłutkie... Słyszycie tykanie? Czyżby zegar? Tak! To SUPERBUDZIK! Dzwoni raz w roku. W wigilijny poranek (żeby Święty zdążył objechać świat z prezentami). Dokładnie o piątej minut sto siedemdziesiąt osiem plus dwa „kuknięcia” czekoladowej kukułki. To magiczna godzina... A pamiętacie ostatnie Boże Narodzenie? Ależ była afera przez ten zegar! Wszystko przez Strapcia. Nabroił wtedy, że ho, ho!

Oj tam, zaraz nabroił. Po prostu chciałem zrobić Świętemu supermiłą niespodziankę. Dlatego sprawiłem, że w zeszłoroczną Wigilię superbudzik nie zadzwonił. Zresztą sami posłuchajcie...

– Na wszystkie podkowy reniferów! Która to godzina? Gdzie mój superbudzik? Zaspałem?! – wykrzyknął tamtego ranka Mikołaj, podrywając się z łóżka. Puk, puk! Przez chwilę pukał palcem w nos, usiłując trafić w gwiazdkowego piega (jest tyci, tyci i trzeba dobrze wycelować). Ledwo nacisnął maleńką gwiazdkę, a z szafy wyfrunęły jego ulubione gatki w foczki, podkoszulek z buzią Grubcia, który mówi „Mniam, mniam”, czerwony płaszcz, czapka oraz packa na świętomuszki (wieczorem Mikołaj zapomniał odłożyć ją na miejsce). – Auć! – Podskoczył, rozcierając nos, bo packa pomyliła piega z muszką.